# ŚWIATŁO

**Rok VIII.** Bytom G.-Szl., 15-go Czerwca 1894. **Nr. 12.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.


## KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

### Fu-fu pierwszy.

Miles Hendon, idąc z pospiechem ku wyjściu z londyńskiego mostu na Southwark, śledził bystrym wzrokiem osoby, których szukał i spodziewał się jeszcze dogonić. Zawiódł się w tem, lecz pytaniami rozmaitemi, które zadawał kilku mieszkańcom mostu, udało mu się trafić na ślad poszukiwanych i iść nim do Southwarku, lecz tu ustał ślad zupełnie, a Hendon nie wiedział, co dalej począć. Niestrudzony jednak czynił poszukiwania do wieczora. Gdy noc nadeszła, zmęczony, zgłodniały, zawiedziony w usiłowaniach daremnych i bezskutecznych powrócił do zajazdu, i posiliwszy się, spać się położył, postanawiając nazajutrz znowu szukać i śledzić. Usnąć jednak nie mógł, a rozmyślając spokojnie przyszedł do następnych wniosków: W każdym razie chłopiec będzie się starał uciec temu łotrowi, który się ojcem jego mianuje, skoro znajdzie sposobność, — czy też wtedy wróci on do Londynu i będzie szukał schronienia u swego przyjaciela? To trudno; bo najpierw będzie się o to starał, aby go znowu nie schwytano. Ale co on zrobi z sobą? Nim znalazł Milesa Hendona, żadnego nie miał przyjaciela, żadnej opieki; pewno pragnąłby odnaleść swego obrońcę, ale nie może wracać do Londynu, narażając się na nowe niebezpieczeństwo. Zapewne więc będzie próbował dostać się do Hendon-Hall i tam szukać Milesa, bo wiedział, że ten wybierał się do ojcowskiego domu. Tak jasnem i jawnem się to wydało Hendonowi, iż postanowił ani godziny dłużej nie tracić w Southwarku, przez Kent iść do Monku, a po drodze wszędzie się wywiadywać. My wróćmy teraz do młodego króla.

Hultaj, o którym sługa w zajeździe opowiadał, iż wyszedł z ukrycia, obaczywszy nieszczęśliwego Edwarda z posłanym po niego młodzieńcem, nie złączył się z nimi, lecz z tyłu postępował. Miał on lewe ramię na opasce, zielony duży plaster na lewem oku, kulał trochę i opierał się na lasce. Młody chłopak prowadził króla boczną drożyną

z Southwarku, wymijając domy, na gościniec. Zniecierpliwiony król wyrzekł, iż dalej nie pójdzie, Hendon do niego przyjść powinien, zamiast do siebie go wołać. Na taki brak uszanowania on się nie godzi, nie pójdzie ani kroku dalej.

— Chcesz tu zostać, gdy twój przyjaciel leży ranny tam w lasku? Rób, co chcesz, mnie to nie obchodzi — rzekł towarzysz.

Natychmiast zmieniło się usposobienie króla.

— On ranny! — zawołał. — Kto śmiał na niego uderzyć? Idźże prędzej — żwawo, czy masz ołów na podeszwach. On ranny? Ktokolwiek to uczynił, ciężko musi odpowiedzieć za swą winę, choćby był książęcym synem!

Las był jeszcze dość daleko, wkrótce jednak doń zaszli. Przewodnik spojrzał w koło, jakby czegoś szukał, obaczył na jednej gałęzi przywiązany kawałek kolorowej szmaty. Spokojnie puścił się w las dalej. Podobne znaki, powtarzające się tu i owdzie, wskazywały mu kierunek, w którym szedł, dążąc widocznie do jakiegoś wiadomego mu miejsca. Nareszcie wyszli obadwaj na miejsce niezarosłe, gdzie ukazały się spalone resztki małego folwarku i stała jeszcze w pół rozwalona stodoła. Cisza grobowa panowała w około. Przewodnik wszedł do stodoły, król szybko za nim. Wewnątrz nie było nikogo. Z zdziwionem, nieufnem spojrzeniem zapytał Edward:

— Gdzie mój przyjaciel?

Śmiech szyderczy odpowiedział mu. Z gniewem porwał król za kawałek drzewa i chciał uderzyć nim przewodnika, gdy za sobą znowu śmiech szyderczy usłyszał. Kulejący hultaj, który dotąd szedł za nim zdala, stał we drzwiach stodoły.

— Kto jesteś, czego chcesz tu? — zapytał go król.

— Opamiętaj się, odłóż szaleństwa na bok, — odpowiedział ów człowiek. — Moje przebranie się nie jest tak nieprzejrzyste, żebyś nie poznał swego ojca.

— Nie jesteś moim ojcem i nie znam cię wcale. Jestem królem. Jeźli gdzie ukryłeś mego sługę, to oddaj mi go natychmiast, inaczej będziesz gorzko tego żałował.

Ostro, ale spokojnie odpowiedział John Kanty:

— Przez ciebie mówi szaleństwo, dla tego nie chcę cię karać. Nie zmuszaj mnie do tego. Tutaj, gdzie nikt cię nie słyszy, głupie twoje gadanie przynajmniej nie zrządzi nic złego, ale przyzwyczaj twój język do ostrożności, gdy przeniesiemy się w inne miejsce. Zabiłem przypadkiem człowieka, dla tego muszę uciekać z dawnego siedliska, i ty w niem zostać nie możesz, — jesteś mi potrzebny. Dawnego nazwiska się pozbyłem, teraz nazywam się John Hobbs, ty zaś Jakób. Wbij to sobie w pamięć. Teraz mów! Gdzie jest twoja matka, gdzie są siostry? Nie zastałem ich w umówionem miejscu, nie wiesz, gdzie się udały?

Chmurno odpowiedział król:

— Rozwiąż sam twoję zagadkę. Moja matka nie żyje, moje siostry są w królewskim pałacu.

Chłopak, który go wprzód prowadził, roześmiał się na głos, i król znowu chciał się na niego rzucić, lecz John Kanty, czyli teraz Hobbs, wszedł między nich mówiąc:

— Cicho bądź, Hugonie, i nie draźnij bezpotrzebnie waryata. Siądź tam, Jakóbie, i zachowuj się spokojnie, to i ty jeść dostaniesz.

Hobbs i Hugo rozmawiali dalej po cichu, król zaś chcąc się usunąć od nich jak najdalej, cofnął się w przeciwną stronę, w kąt stodoły, gdzie trochę słomy leżało. Tam osunął się na słomę i rozmyślał. Ciężkie dręczyły go troski, wszystkie jednak przeważał gorzki żal po ojcu. Świat drżał na imię Henryka VIII; nazywano go tyranem, mordercą, zaciekłym katem, rozsiewającym śmierć i męki. Ale dla dziecka swego był on zawsze łagodnym i kochającym; Edwardowi zostały po nim słodkie wspomnienia minionego szczęścia. Całem sercem zwracając się ku pamięci ojca, czuł miłość ku niemu i boleść niewypowiedzianą i płakał gorzko, wreszcie osłabły

na siłach, zapadł po południu w sen pokrzepiający.

Sen ten trwał długo; gdy się obudził, leżał jeszcze czas jakiś jakby w półśnie, tak powoli wracała mu przytomność i świadomość Zrazu nie wiedział dobrze, gdzie jest i co się z nim stało; słyszał tylko jednostajne spadanie kropel deszczu na dach, i ten cichy szmer był mu przyjemnym; lecz zagłuszyły go wkrótce odgłosy dzikich śmiechów, krzyków i śpiewów. Z przykrem zdziwieniem zerwał się na nogi, popatrzył, zkąd pochodzą te głosy. Cóż też obaczył? Na przeciwnym końcu stodoły, na ubitej ziemi palił się ogień, którego czerwone płomienie, ulatując ponuro i niepewnie, oświecały gromadę mężczyzn i kobiet najrozmaitszych; były to widocznie szumowiny i wyrzutki społeczeństwa. Między niemi znajdowali się ludzie dojrzali, silni, ogorzali od słońca, malowniczymi łachmanami okryci, tudzież młodzieńcy o powierzchowności zuchwałej i dzikiej, żebracy, ślepcy z zawiązanemi oczyma, kulawi na kulach się posuwający, niektórzy z drewnianą nogą, chorzy, których podarta odzież nie zakrywała wstrętnych ran i wrzodów. Wśród tego tłumu znajdowali się kramarz wędrowny, szlifierz, kotlarz i golarz, każdy z przyborami znamionującymi jego zawód. Część żeńska towarzystwa była także jednym obrazem nędzy. Obok młodych, dorastających dziewcząt siedziały kobiety starsze, oraz inne, wyglądające na stare czarownice.

Wszyscy krzyczeli głośno, byli brudni, obdarci i wstrętni. Niektóre kobiety miały na rękach blade, chorowito wyglądające dzieci: a między ludźmi przesuwały się psy wychudłe, które we dnie bywały przewodnikami ociemniałych. Teraz noc już była, zgromadzeni zakończyli właśnie wieczerzę, a dzban z upajającym trunkiem przechodził jeszcze z rąk do rąk, gdy kilka głosów zawołało:

— Piosnki, piosnki! Nietoperz, dzik i kleks niech śpiewają.

Jeden z pozornych ślepców wstał, zerwał plaster, który mu zasłaniał najzdrowsze oczy, tudzież tabliczkę z wypisanem na niej jego kalectwem i tkliwą prośbą o pomoc i stanął do śpiewu. Nazwany »Kleksem« pozbył się znowu drewnianej nogi i wystąpił ze zdrowymi członkami. Obadwaj oszuści zawiedli pieśń wesołą, głosem do ryku podobnym, a całe zgromadzenie powtarzało na końcu każdej zwrotki ostatnie wiersze z niezmiernym wrzaskiem. Przy końcu ogólna radość tak się wzmogła, głosy tak się podniosły, że aż trząść się zdawały od huku belki starego nadgniłego dachu.

Potem zawiązała się rozmowa, nie w owej osobnej mowie złoczyńców, używanej, gdy mogą być podsłuchani, ale w zwykłym ludowym języku. Okazało się z niej, że John Hobbs nie przybywał jako nowy członek do czeredy hultajskiej, ale już dawniej do niej należał. Zapytywano go, jak mu się tymczasem powodziło, i ucieszono się ogólnie, usłyszawszy, że zabił przypadkiem człowieka. Dawni jego przyjaciele ściskali mu rękę i zapytywali, czemu go tak długo nie było.

Odpowiedział:

— W ostatnich latach, kiedy ustanowiono prawa sroższe i wykonywano je niezwłocznie, to bezpieczniej było żyć w Londynie niż na wsi. Gdyby nie ostatni wypadek, byłbym tam został. Nie chciałem już wcale miasta opuszczać, lecz teraz jestem do tego zmuszony.

Następnie zapytał, z wielu członków składa się obecnie czereda, a dowódzca tejże, zwany »Raufbold« odpowiedział:

— Jest nas teraz dwudziestu pięciu silnych złodziei, żebraków i włóczęgów, oprócz należących do nas kobiet i dziewcząt. Większa część naszych jest tutaj, reszta powędrowała ku południowi z powodu zimy. Jutro do dnia my idziemy za nimi.

— A gdzież Kropf? Nie widzę go pomiędzy tymi wszystkimi dobrymi ludźmi?

— Biedny chłopak! biedny chłopak! Ostatniego lata w bójce jednej został zabity.

— O, szkoda go, to był odważny i zręczny człowiek!

Raufbold westchnął głęboko, a słuchacz wtórował mu z współczuciem. Wszyscy obecni umilkli pod wrażeniem



**Drzewa mamutowe w Brazylii.**
(Obacz objaśnienia rycin na str. 191).

opowiedzianego wypadku. Nawet wyrzutki społeczeństwa, przewrotni i niegodziwi, nie są tak zatwardziałymi, żeby nie pożałowali, choć przelotnie, straconych towarzyszy, zwłaszcza odznaczających się zdolnością. Raufbold puścił znowu dzban w obieg wkoło, a kto pociągnął zeń napoju, rozweselał się znowu.

— Czy jeszcze inni z naszych przyjaciół podpadli jakiemu nieszczęściu?

— Kilku poszło na zgubę. Zwłaszcza nowi przybysze, chłopi, którzy głodni i bez schronienia, w świat iść musieli, bo im odebrano ich dzierżawy na pastwiska dla owiec. Biedaki żebrali, bo inaczej jakżeby się wyżywili? Pierwszy raz, gdy ich schwytano, bito do krwi; drugi raz bito ich znowu i obcinano im jedno ucho; za trzecim razem znaczono ich rozpalonem żelazem na policzku i sprzedawano jako niewolników. Gdy zaś niewolnik ucieknie od pana a schwytają go, to zaraz wieszają. Prędko się ta rzecz opowiada, ale straszna jest dola. Paru z naszych uszło, choć ciężko poznaczonych. Chodźcie Yokelu, Burnsie i Hedye, pokażcie waszą urodę.

Nazwani wystąpili, odchylili część swych łachmanów i obnażyli plecy, na których bat pozostawił na palec grube pasy obrzmiałe i stwardniałe. Jeden podniósł włosy i ukazał, że nie ma zupełnie lewego ucha, drugi także miał je odcięte i na plecach wypaloną literę W (włóczęga). Trzeci rzekł:

— Ja się nazywam Yokel, miałem żonę i dzieci, byłem dzierżawcą i dobrze mi się wiodło, teraz bardzo się to zmieniło. Gdzie są moi, nie wiem. Moja dobra matka, której nikt nic nie mógł zarzucić, utrzymywała się jako dozorczyni chorych. Jedno z dzieci, które pielęgnowała, umarło, lekarze nie wiedzieli z jakiej choroby, i nieszczęśliwą matkę moję spalono jako czarownicę. Płaczące dzieci moje zmuszono, by na to patrzały, a potem wygnano nas z rodzinnego przytułku. Takie jest prawo w Anglii. Ja i moja żona żebraliśmy od domu do domu, bo mieliśmy z sobą zgłodniałe dzieci. Ale głodnym być, to w Anglii także jest występkiem... Pędzono nas batami przez trzy miasta! Znowu wiwat miłosiernym prawom Anglii — bat wypił krew z serca mojej Maryi — prędko była wyswobodzona. Już jej się nic nie mogło stać złego.

A nasze dzieci? Z głodu poginęły, podczas kiedy mnie gnano batem z miasta do miasta, jak prawo nakazuje. Pijcie, przyjaciele, choćby kroplę tylko: kroplę pamięci dla biednych malców, które żadnemu stworzeniu nigdy nic złego nie zrobiły. Znowu żebrałem o kawałek chleba; postawiono mnie za to pod pręgierzem i ucięto jedno ucho; gdy znowu głodny żebrałem, drugie moje ucho poszło za pierwszem. Jeszcze powtórzyłem moję winę i sprzedano mnie jako niedego księcia, który szybko do nich przystąpił.

— Co on chce? Zkąd przychodzi? Kto ty jesteś, malcze? — wołano wkoło.

Spokojnie stał chłopiec wśród czeredy. Wszystkich oczy były na niego zwrócone. Z godnością książęcą odpowiedział:

— Jestem królem Anglii, Edwardem.

Słuchacze wybuchli prostackim, hałaśliwym śmiechem. Żart ten wydał im się nieoceniony. Rozgniewało to króla.



**Latawiec, jako środek ratunkowy na morzu.** (Obacz obj. rycin na str. 192.)

wolnika... Ten ciemny plaster na mojej twarzy zakrywa wypalone znamię mojej hańby. Być niewolnikiem!... Czy wiecie, co to jest? Angielski niewolnik stoi przed wami! Uciekłem od mego pana; jeżeli mnie schwytają, to mnie czeka szubienica.

Czysty głos zawołał teraz z dala:

— Nie będziesz powieszony... Prawo to ustaje z dniem dzisiejszym.

Wszyscy zwrócili się w stronę, zkąd ozwały się te słowa, i spostrzegli przy drżącem świetle płomieni postać mło-

— Wy nędzne włóczęgi, tak mi dziękujecie za moję łaskę królewską?

Co dalej mówił, już zostało zagłuszone, tyle podniosło się okrzyków. Napróżno John Hobbs starał się rzecz wyjaśnić, długo mu się to nie udawało. Nareszcie zawołał głośno:

— Towarzysze, to mój syn, niestety szaleniec, waryat... Nie zważajcie na niego; uroił sobie, że jest królem.

— Jestem królem, — zapewniał Edward, zwracając się ku niemu — przekonasz się jeszcze o tem na swoję

hańbę. Tyś się przyznał sam do morderstwa, więc będziesz powieszony.

— Ty chcesz mnie zdradzić? Ty? Czekaj, niech się tylko za kołnierz...

— Precz! — krzyknął rozkazująco Raufbold i jeszcze wczas powalił o ziemię Hobbsa uderzeniem potężnej pięści, czem uratował życie chłopcu. — Ty widzę nie zważasz na króla, ani na Raufbolda? Ja ci radzę, żebyś mi się nie ważył jeszcze raz coś podobnego powtórzyć, bo powieszę cię własną ręką.

Potem zwrócił się do księcia:

— Ty zaś, chłopcze, nikomu więcej nie groź i trzymaj język za zębami, nie mów nic, co drugim byłoby szkodliwe. Dla mnie, króluj sobie, kiedy takie twoje szaleństwo, ale niebezpiecznym nikomu nie bądź. Radziłbym ci odłożyć tytuł, który sobie przybierasz, bo to zdrada stanu. Wszyscy jesteśmy ułomnymi ludźmi, żaden jednak z nas nie zdradziłby swego władzcy, któremu duszą i sercem oddani jesteśmy. Obacz, czy nie mówię prawdy. Krzyknijcie wszyscy: »Niech żyje Edward, król Anglii!«

— Niech żyje Edward, król Anglii! — zawołały potężnym głosem wszystkie usta tej dziwnie zmięszanej czeredy; stary budynek zdało się, iż drży w swoich posadach. Oblicze króla zajaśniało radością, schylił z lekka głową i rzekł ze spokojną prostotą i godnością:

— Dziękuję wam, moi wierni poddani.

Ta niespodziana odpowiedź pobudziła znowu najwyższą wesołość towarzystwa. Gdy spokój troszkę został przywrócony, Raufbold rzekł stanowczo, ale łagodnie:

— Dość tego, chłopcze, postępujesz nieroztropnie. Powściągnij twe waryackie urojenia, lub też, jeżeli to być nie może, wybierz inny tytuł.

— Fu-Fu pierwszy, król cieląt na księżycu! — zawołał kotlarz.

Wniosek podobał się ogólnie, wszyscy wołali:

— Niech nam żyje długo Fu-Fu pierwszy, król cieląt na księżycu!

Śmiano się, świstano, sykano, niektórzy krzyczeli:

— Wsadźcież mu koronę na głowę! Gdzież jego berło? Gdzie książęce szaty!

I zanim nieszczęśliwa ofiara mogła spróbować bronić się, już go uwieńczono cynową miską, owinięto podartą kołdrą, kotlarskie żelazko do lutowania wciśnięto do ręki jako berło i podniesiono chłopca na próżną beczułkę, która miała tron przedstawiać. Wszyscy, to kolano przed nim uginali, to szydercze wydawali okrzyki, niektórzy prośby do niego zanosili.

— Bądź nam łaskawym, najjaśniejszy panie!

— Bądź miłościw twoim niewolnikom i podeptaj ich twą królewską nogą!

— Uciesz i ogrzej nas twymi najłaskawszymi promieniami, o jasne słońce władzy!

— Racz pluć na nas, Sire, aby nasze dzieci i wnuki usłyszały, jak się do nas zbliżałeś, i pyszniły się względami twymi dla nas!

Przewyższył wszystkich zabawnym dla nich pomysłem dowcipny kotlarz. Zgiął kolano przed królem, udając, że go w nogę chce pocałować. Odtrącił go niechętnie rozdraźniony chłopiec, a on zwrócił się do otaczających i prosił o jakąś szmatkę, którąby zakrył miejsce uczczone dotknięciem ręki królewskiej: gdyż on chce się pokazywać odtąd za pieniądze i tym sposobem przyjść do majątku. Wypowiedział to w tak komiczny sposób, że cała czereda przyklasnęła mu z uciechą.

Oczy małego króla napełniły się łzami gniewu i boleści; pomyślał w duszy:

— Gdybym ich był najciężej obraził, nie mogliby już być dla mnie okrutniejszymi. Chciałem im dobrodziejstwo wyświadczyć, a oni tak mi się odpłacają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# KRÓWKA JAREMY.

Wieczór się przybrał w szkarłatu rumieniec,
Kiedy szedł z targu Jarema młodzieniec;
A był wesoły, wzięła go swawola
Popędzać krówkę wracającą z pola:
I tak się długo z biedną krówką bawił,
Zagnał do lasu i tam ją zostawił.

Nazajutrz rankiem powraca do miasta,
Widzi, że płacze na drodze niewiasta;
Tknięty litością pyta o przyczynę.

»Ach! zwierz mi,« rzekła »zjadł krówkę jedynę,
Gdy się zbłąkała w lesie nocną porą.
I mnie i dzieci żywiła pięcioro;
A teraz głodem biedna z dziećmi ginę.«
»Jakiejże maści była twoja krowa?»
»Z łysiną białą, sama całkiem płowa.«

Poznał Jarema, że to on oddalił
Wczoraj na drodze napotkaną krowę:
Kamień zgryzoty na serce się zwalił,
Zamilkł, westchnąwszy, i opuścił wdowę.

Przeszedł czas długi, z czasem troska mija,
Bo nowa bieda dawniejszą zabija.

W cudnowskiej puszczy zbłąkał się Jarema;
Szedł dniem, wieczorem, szedł i nocną dobą,
Nie spotkał człeka i gospody niema,
A las i niebo tylko ma przed sobą.

Czasami smutno drzewa zaszumiały,
Albo ptak nocny pojęczał przez chwilę;
Czasem się straszne pokusy ozwały,
Czasami było głucho, jak w mogile.

Gdy tak strudzony szuka przytuliska,
Patrzy, aż z dala światło jakieś błyska;
Zbliżył się, widzi ludzi dzikiej twarzy,
Ponachylanych wokoło ogniska,
Na którem w kotle jedzenie się warzy,
A na ramionach strzelba im połyska.

Chociaż pomyślał, że zbójcy być mogą,
I w sercu uczuł trochę niepokoju,
Lecz się nie lęka ubogi rozboju;
Przeto zmęczony i głodem i drogą,
Przystąpił do nich w pokornej postawie,
Prosząc, by nocleg mógł przepędzić z nimi.

Chętnie przyjęli: on usiadł na ziemi
I zaproszony wziął udział w ich strawie,
A potem z trudu usnął na murawie.

Ale go nagle wrzawa ze snu budzi:
Widzi rozpierzchłą swą drużynę nocną,
A siebie pośród obcych, zbrojnych ludzi,
Którzy sznurami krępują go mocno;
Bo właśnie wtedy rząd uwiadomiony,
Gdzie była banda Pawluka watażki,
Wyprawił poczet żołnierzy w te strony;
Ale umknęły te ostrożne ptaszki,
Tylko Jarema był przyprowadzony.

Choć rzecz wyjaśnia, ale nie przekona,
Bo podejrzenie potępia go z góry:
Bito, męczono, brano na tortury,
Jego niewinność uporem ochrzcona.

Tak mu upłynął rok cały w niewoli,
Wielkie ponosił nędze i katusze.
»Boże mój! Boże! — wołał w swej niedoli,
Za cóż niewinnie biedny cierpieć muszę?«

Gdy tak w cierpieniach i skargach czas trawił,
Jakiś mu starzec we śnie się pojawił
I łagodnemi tak przemówił słowy:
»Za co obwiniasz o niesłuszność nieba?
Czy zapomniałeś krówkę biednej wdowy?

Wiedz, że łzy cudze krwią odkupić trzeba;
Bóg, choć nieskory, lecz w sądzie surowy.
Jużeś dość cierpiał za krzywdę zdziałaną,
Wrócisz swobodny do dzieci i żony.«
Jakoż w tym czasie zbójców pochwytano,
A ich zeznaniem został uwolniony.

I my w nieszczęściach, choć bez naszej winy,
Nim się uskarżać na Boga poczniemy,
Przepatrzmy przeszłe żywota godziny,
A znajdziem tam pewno krówkę Jaremy.

**Ks. Hołowiński.**





**KLASZTOR W RUDACH NA GÓRNYM SZLĄSKU.** (Obacz artykuł na str. 190.)

# Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

## Ojcowie pustyni.

Kassianus, historyk, opowiada o pewnym mnichu, który bardzo był oddany modlitwie i rozmyślaniu i który bardzo się o to starał, aby zachować sobie czystość serca, potrzebną do takich ćwiczeń. Już piętnaście lat żył na pustyni, kiedy przyniesiono mu ze stron rodzinnych wielką pakę, zawierającą listy od rodziców i krewnych. Przyjąwszy pakę, zaczął w sercu swojem rozmyślać i rozważać tak: Ile to myśli wzbudzą te listy we mnie, kiedy je czytać będę, ile to różnych uczuć znikomej radości powstanie w sercu mem, kiedy się dowiem, że krewnym mym dobrze się wiedzie, albo jakże doczesny smutek ogarnie serce me, jeżeli się dowiem, że im się jakie nieszczęście wydarzyło. Wieleż dni będzie rocznie zajmowało wspomnienie o tych, którzy do mnie pisali, odwodząc mnie od spokojnej i cichej modlitwy i rozmyślania. Ile dni będą mi stały przed oczyma postacie i twarze tych, którzy pisali, ich słowa i inne rzeczy, o których mi pisali. Kiedy o tem całkiem zapomnę, kiedy wypłoszę z pamięci te obrazy zupełnie! Ile to pracy będzie mnie kosztowało, aby się uspokoić, aby zapomnieć o rzeczach świata, a zająć się całkiem temi sprawami, które tu mnie, po za światem, obchodzą. Cóż mi pomoże, iż opuściłem krewnych ciałem, kiedy sercem i pamięcią do nich powrócę, jeżeli z nimi rozmawiać będę listownie i z nimi przestawać? To mówiąc i w sercu wszystko rozważając, wziął pakę listów i wrzucił ją w ogień, mówiąc: »Idźcie wy myśli o stronach rodzinnych, spalcie się, abyście już nie próbowały powrócić do tego, od czego na pustynią uciekłem.«

Pewien pustelnik zwykł był opowiadać, co mu się zdarzyło z innym, starym pustelnikiem, kiedy jeszcze był młodym.

Stary zakonnik i pustelnik miał w ogrodzie piękne drzewo figowe. Tam dotąd posyłał codziennie młodego zakonnika, aby jadł świeże figi. Dziwnie to było, bo zakonnicy żyli bardzo miernie, mało i rzadko jadali.

Pewnego dnia, opowiadał ów młody zakonnik, kiedy mi kazał iść jeść figi, był Piątek, i nie śmiałem jeść, aby nie złamać ścisłego postu. Kiedy mnie jednak później sumienie niepokoiło, że nie byłem posłuszny, poszedłem do niego i rzekłem: Przebacz mi ojcze, że pozwolę się zapytać o jednę rzecz: Czemu mi kazałeś codziennie jeść figi, kiedy wszyscy tak bardzo wstrzemięźliwie żyjemy, bo muszę się przyznać, że byłem we wielkim kłopocie z powodu postu, któryśmy wszyscy w tym dniu zachowali, i że nie śmiałem jeść. Z drugiej strony czuję wstyd i mam wyrzuty sumienia, że nie byłem ci posłuszny, bo wiem, że bez przyczyny nie dałeś mi takiego rozkazu. Na to odpowiedział święty starzec: Synu, ojcowie pustyni nakazywali mnichom, póki takowi byli początkującymi, nie rzeczy rozumnie obmyślane i łatwe do wykonania, lecz niejedno, co się niby zdawało nierozumne, aby ich doświadczyć, czy poddadzą swój rozum pod rozkazy, czy mogą się zaprzeć swej woli; jeżeli przełożeni uznali, że młodzi wykonali wszystko bez namysłu i oporu, to już im takich rzeczy nie nakazywali, lecz inne rozsądne i pożyteczne.

Tego samego ojca Józefa pytał mnich: Zkąd to pochodzi, ojcze, że ja nic nie czuję z gorącej walki z pokusami, które innym tak bardzo dokuczają? Józef na to odpowiedział: Ponieważ jesteś podobien do wielkiej bramy, przez którą wchodzi i wychodzi co chce; dla tego sam nie wiesz, co z ciebie wychodzi albo w ciebie wchodzi, nie miarkujesz, co się dzieje w twym domu, ponieważ masz szerokie sumienie, mało czuwasz nad sercem swojem, jesteś nierozważny w działaniu, mało jesteś skupiony; a więc

nie dziw się temu, o co mnie się pytasz. Gdybyś bramę duszy trzymał zamkniętą i nie pozwolił przez nią wchodzić myślom niedobrym, tobyś czuł walkę pokus chcących gwałtem przez bramę przejść.«

Św. Nila pytał pewien młody pustelnik: Jeżeli przez cały rok tylko raz zgrzeszę, cóż to zaszkodzi? Nila odpowiedział: Jeżeli przez cały rok jesteś zdrowym i silnym, lecz w jednej chwili nogę złamiesz, cóż to szkodzi?

Jak sumiennymi byli pustelnicy ze względu na własność obcą, tego dowodem jest następujący wypadek. Opatowi Janowi przyniósł ktoś figi, owoc nieznany na puszczy. Mąż święty posłał rzadki owoc przez dwóch młodzieńców jeszcze niedoświadczonych w życiu pustelniczem starcowi, który leżał chory w głębi pustyni 1800 kroków od kościoła. Posłańcy chętnie udali się ku celi starca chorego. Po drodze napadła ich gęsta mgła i zagubili całkiem drogę, co się nawet starszym zakonnikom zdarzało. Błądzili kilka dni i nocy w szerokiej pustyni bezludnej, w której nie było znaku ludzkiej nogi, lecz celi chorego starca znaleść nie mogli. Już dalej iść nie mogli ze nużenia, z głodu i pragnienia. Klęcząc i modląc się umarli, bo znikąd ratunku nie było. Kiedy później ich szukano, idąc za ich śladami, bo w piasku pustyni znać stopy człowieka jak w śniegu, póki wiatr ich nie zawieje, znaleziono przy nich figi nietknięte. Młodzieńcy woleli więc umrzeć, aniżeli naruszyć obcą własność, woleli dać życie doczesne, aniżeli przekroczyć rozkaz przełożonych. Taka sumienność pochodziła ztąd, że uczniowie ojców pustyni byli przyzwyczajeni do posłuszeństwa zupełnego. Dla tego starsi nakazywali często młodszym rzeczy, które w oczach zwyczajnych ludzi musiały się wydawać nierozsądnemi, nawet śmiesznemi. Często Bóg wyraźnie okazywał, że takie dziecięce posłuszeństwo ma u niego wielką wartość. Opat Jan miał ucznia, którego ćwiczył w posłuszeństwie.

Nakazał mu wetknąć suchy kij w ziemię i tak długo codzień podlewać, pókiby się nie zazielenił. Po trzech latach, kiedy uczeń codzień w przenajświętsze imię Jezus podlewał kij, zaczęło suche drzewo zielenić się, kwitnąć i wydawać owoce. Starzec Jan wziął owoce, przedłożył takowe braciom zgromadzonym z wesołą twarzą i rzekł, spoglądając na krzyż Zbawiciela: »Bierzcie i jedźcie, oto owoce posłuszeństwa.«

# SKOWRONEK.

Skowroneczek furknął w glebie,
Zatrzepotał w drobne skrzydła
I, jak gdyby zwisł u sidła,
Śpiewa ziemi pieśń na niebie.

O co prosisz, skowroneczku,
Czy o pokój w twem gniazdeczku?
Czy o ziarnko — drobną miarką?
Czy o wody dla ochłody?

Ja o szczęście proszę wioski,
Bom ja śpiewak Matki Boskiej!
A gdy ludziom dobrze, czule,
To i ja się gdzieś przytulę...

A więc lecę pod niebiosy
I niebieskiej błagam rosy,
Błagam burzy urodzajnej,
Aby rosła niwa, łąka;
Płodnej ciszy, ciepła, słonka,
I to pacierz mój zwyczajny.

W. Pol.

# DROGA DO MAJĄTKU.

(Dokończenie).

Jeden zły nałóg kosztuje więcej niż wychowanie dwojga dzieci. Myślicie może, że trochę herbaty, trochę ponczu, kiedy niekiedy nieco wykwintniejszy obiad, okazałe suknie i jaka mała rozrywka, niewiele mogą zaszkodzić. Ale pamiętajcie o tem, że z wielu małych rzeczy robi się wielka gromada; ziarnko do ziarnka, będzie miarka; z drobnych ziarnek, robi się korzec. Strzeżcie się więc drobnych wydatków, bo, jak mówi poczciwy Ryszard, mała szpara zatapia wielki okręt. Kto lubi łakotki, będzie musiał żebrać. Głupcy dają biesiady, a rozumni je zjadają.

Zgromadziliście się tutaj wszyscy na publiczną sprzedaż wytwornych sprzętów i bardzo drogich drobnostek. Wy to uważacie za coś dobrego; ale jeśli się nie będziecie mieć na baczności, komuś z was wyjdzie to na złe. Rozumiecie, iż się tu wszystko sprzedawać będzie bardzo tanio. Jakoż w istocie może niektóre rzeczy sprzedawane będą za mniejsze pieniądze, jak kosztowały; lecz jeśli wam są niepotrzebne, zawsze was będą kosztowały zbyt drogo. Pamiętajcie o przestrogach poczciwego Ryszarda, który powiada: Kto kupuje to, co mu jest niepotrzebne, wkrótce będzie przedawał to, co mu potrzebne. Nim kupisz coś, co ci się wydaje taniem, pomyśl wprzódy chwilę. Ryszard myśli zapewne, że taniość jest tylko pozorną i że wyciągając was na niepotrzebne wydatki, więcej wam robi złego niż dobrego.

Oto są jeszcze dwa przysłowia poczciwego Ryszarda. Ubieganie się za taniemi kupnami przywiodło wielu ludzi do nędzy. Głupstwem jest wydawać pieniądze na to, aby sobie kupić gorzki żal. Jednakże podobne głupstwo powtarza się codzień na publicznych sprzedażach, bo ludzie nie pamiętają na przestrogi poczciwego Ryszarda. Niejeden dla przyjemności strojenia się w piękne suknie chodzi z próżnym żołądkiem i morzy swoję rodzinę głodem. Jedwabie i atłasy, aksamity i szkarłaty, gaszą ogień w kuchni. Materye te nie tylko że nie są prawdziwie potrzebne, ale nawet zaledwie mogą się nazwać wygodnemi; lecz dlatego, że mile wpadają w oczy, ileż to się ludzi za niemi ubiega!

Podobny nierząd gubi ludzi wyższego świata i przywodzi ich do tego, że muszą pożyczać u tych, którymi pogardzali, a którzy swoją pracą i wstrzemięźliwością potrafili utrzymać w całości swoje mienie. Co dowodzi, jak uważa poczciwy Ryszard, że rolnik na nogach wyższy jest, niż szlachcic na kolanach.

Być może, iż ci, co przyszli do ubóstwa, otrzymali niegdyś w spadku uczciwy majątek, ale nie wiedząc, jakimi sposobami ten majątek był nabyty, rozumieli, że ponieważ jest dzień, nie będzie nigdy nocy. Ale, mówi poczciwy Ryszard, bierz tylko mąkę ciągle ze skrzyni, a nigdy nie dosypuj, wkrótce obaczysz dno, a gdy ci wyschnie studnia, wtedy poznasz całą wartość wody. Ale kto słucha rady poczciwego Ryszarda, ten naprzód wie o tem dobrze. On mówi: Chcesz poznać wartość pieniędzy? Spróbuj tylko pożyczyć. Kto idzie pożyczać, idzie po umartwienie, równie jak i ten, kto pożyczywszy pewnym ludziom, idzie upominać się o swoję należytość.

Rady poczciwego Ryszarda dalej jeszcze sięgają. Chełpliwa żądza strojenia się, mówi on, jest przekleństwem. Kiedyś niem dotknięty, radź się twojego worka wprzód nim twojego przywidzenia; pycha jest żebrakiem, który krzyczy tak głośno jak potrzeba, lecz daleko trudniejszy do nasycenia. Gdy kupisz jednę ładną filiżankę, musisz kupić jeszcze takich samych dziesięć, aby nic nie brakowało. Łatwiej atoli zwyciężyć pierwszą żądzę, aniżeli wszystkie następne. Równem jest szaleństwem, kiedy ubogi

chce małpować bogacza, jak kiedy żaba nadyma się, aby się zrównać z orłem. Wielkie okręty mogą się puszczać na otwarte morze, ale drobne łodzie powinny się trzymać brzegu.

Szaleństwa pychy odnoszą rychłą karę, bo, jak mówi poczciwy Ryszard, pycha, co jada na obiad próżność, je na wieczerzę wzgardę. Mówi jeszcze: Pycha ma przy śniadaniu obfitość, przy obiedzie biedę, a przy wieczerzy hańbę. Lecz po tem wszystkiem, na co się przyda owa próżna żądza pokazania się, która kosztuje tyle zabiegów i naraża na tak wielkie niebezpieczeństwa? Nie może



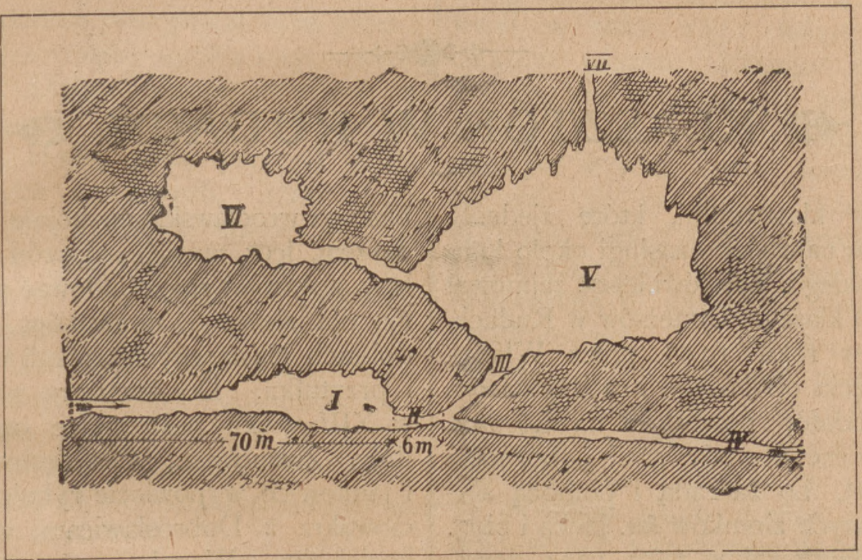
**Pieczary Lug pod Gracem.** (Obacz objaśnienia rycin na str. 192.)

ani polepszyć naszego zdrowia, ani ulżyć naszych cierpień, a nie powiększając naszej wartości, wystawia nas tylko za cel zawiści i przyspiesza naszą zgubę.

Lecz jakiemże dopiero jest szaleństwem zadłużać się dla podobnych zbytków? Przy obecnie mającej nastąpić sprzedaży udzielają nam sześciomiesięcznego kredytu, co może niejednego z was sprowadziło tutaj, dlatego że nie mając gotowych pieniędzy, spodziewa się zaspokoić swoję próżną żądzę bez wyłożenia jednego grosza. Ale niestety, pomnijcie dobrze na to, co czynicie, zaciągając długi. Dajecie drugiemu człowie-

kowi prawo nad waszą wolnością. Jeśli nie będziesz mógł zapłacić na oznaczony czas, będziesz się rumienił wobec twego wierzyciela; nie będziesz mógł z nim rozmawiać bez obawy; poniżysz się do tłumaczenia się przed nim w sposób upadlający; z czasem utracisz twoję szczerość i hańbić się zaczniesz podłemi kłamstwami. Poczciwy Ryszard uważa, iż pierwszym błędem jest dług, a drugim kłamstwo. Na innem zaś miejscu mówi: noszą na swoich plecach kłamstwo.

Kiedy się wdajecie w kupno, może ani pomyślicie o zapłacie. Ale jak mówi poczciwy Ryszard, wierzyciele lepszą zumiecie, że bez żadnego uszczerbku możecie sobie pozwolić niektórych drobnych zbytków. Ale póki możecie, oszczędzajcie na stare lata i na nieprzewidziane potrzeby. Poranne słońce nie świeci cały dzień. Zysk jest niepewny i krótkotrwały, a wydatki ustawiczne. Poczciwy Ryszard mówi, iż łatwiej jest wystawić dwa piece, jak opalać zawsze jeden. Tak więc lepiej kłaść się spać bez wieczerzy, niż wstawać z długami. Zarabiaj najwięcej jak tylko możesz, a zarobiwszy umiej chować; oto jest ów kamień filozoficzny, który zamieni twój ołów w złoto; a skoro posiędziesz ten




**Pieczary Lug pod Gracem.** (Obacz objaśnienia rycin na str. 192.)

mają pamięć niż dłużnicy. Wierzyciele składają sektę przesądną i bardzo troskliwie pilnującą się liczby dni i godzin. Ani się postrzeżesz, jak prędko nadejdzie czas wypłaty długu, i nim się na to przygotujesz, już na ciebie zawołają. Jeżeli zaś przeciwnie pamiętasz o tem, coś winien, czas wypłaty, który ci się zdawał z początku daleki, nieco później zdawać ci się będzie nadzwyczaj krótkim. Ujrzysz u niego skrzydła nawet u nóg, nietylko u ramion. Post zawsze jest krótki dla tego, kto ma płacić na Wielkanoc.

Być może, że się znajdujecie w tej chwili w stanie tak pomyślnym, iż rokamień, niezawodnie nie będziesz już narzekał ani na ciężkie czasy, ani na trudność zapłacenia podatków.

Ta nauka, moi przyjaciele, jest nauką roztropności i rozumu. Nie spuszczajcie się jednak zanadto ani na waszą pracę, ani na wstrzemięźliwość, ani na oszczędność. Są to rzeczy wyśmienite, ale na nic wam się nie przydadzą bez błogosławieństwa nieba: proście więc z pokorą nieba o błogosławieństwo. Nie bądźcie nieczułymi na potrzeby tych, którym odmawia łaski swojej niebo, ale przeciwnie, pocieszajcie ich i wspierajcie. Pamiętajcie o tem, że Job był w nędzy, a później odzyskał bogactwa.

Na zakończenie tej mowy powiem wam, że szkoła doświadczenia drogo kosztuje; ale, jak mówi poczciwy Ryszard, jest jedyną dla nauki nieroztropnych, i to nawet nie zawsze; bo to jest rzecz pewna, że można dać dobrą radę, ale nie można nadać dobrego postępowania. Jednakże pomnijcie na to, że kto nie umie przyjmować dobrej rady, ten nie dozna skutecznej pomocy; a kto nie chce słuchać rozumu, temu bieda da się dobrze we znaki.

Stary Abraham na tem skończył swoję mowę. Ludzie, którzy go słuchali i pochwalali, niebawem postąpili sobie wręcz przeciwnie powyższym przestrogom, zupełnie tak, jakby po wysłuchaniu obojętnego gadania; bo jak tylko zaczęła się licytacya, kupowali na wyścigi, wszystko jak najnierozsądniej.

Ja jednakże, który w tej mowie słyszałem tylko powtórzenie moich własnych zdań i przekonań, a raczej przestróg zdrowego rozsądku wszystkich wieków i narodów, postanowiłem jednak z tej mowy korzystać i, chociaż miałem zrazu ochotę kupić materyi na nową suknię, odszedłem z zamiarem noszenia dłużej nieco mojej starej kapoty. Czytelniku, jeśli możesz i ty tak zrobić, zyskasz tyle, ile ja zyskałem.

KONIEC.

# KLASZTOR W RUDACH.

Między klasztorami, które zjednały sobie największe zasługi około ludu górnoszląskiego, najgłówniejsze zajmował stanowisko klasztór Cystersów w Rudach, założony w roku 1258 przez Władysława, księcia opolskiego i raciborskiego. Zacny fundator pozostawił na Górnym Szląsku liczne dowody swej pobożności i ofiarności, bo za radą i pomocą sławnych naszych ziomków św. Jacka i błog. Czesława fundował w roku 1254 dominikańskie klasztory w Opolu i 4 lata później w Raciborzu; w ostatnim roku wystawił i uposażył także klasztor Minorytów w Bytomiu i klasztor Cystersów w Rudach.

Rudy (po niemiecku Gross-Rauden), 2—2$^1/_2$ mile od Rybnika, Gliwic i Raciborza oddalone, wtedy jeszcze więcej niż dzisiaj były otoczone gęstymi lasami. Tam zabłąkał się pewnego dnia książę Władysław przy polowaniu; lecz, jak opowiadają historycy, Pan Bóg w cudowny sposób go ocalił i wskazał mu miejsce, gdzie miał wybudować świątynię dla zakonu Cysterskiego. Na jego prośbę przybyło kilku księży z Jędrzejowa, sławnego niegdyś klasztoru między Krakowem i Kielcami. Zakonnicy tak przez Władysława, jak przez Tomasza I, biskupa wrocławskiego, hojnie zostali obdarzeni, lecz musieli najprzód karczować lasy, uprawiać rolę, budować pomieszkania dla siebie i osadników, którzy na dobrach klasztornych szukali utrzymania i przytułku. Do klasztoru należały już w XIII wieku następujące osady: Stodoły, Zwonowice, Chwalęcice, Stanice i Jankowice w powiecie rybnickim i Maciowakrz z Dobrosławicami w powiecie kozielskim. W roku 1269 założyli niemieccy koloniści z Turyngii w pięknym lesie do klasztoru należącym zamożną wieś Szywałd (Schönwald) pod Gliwicami. Tamtejsi mieszkańcy do dzisiajszego dnia zachowali swą staroniemiecką mowę, stroje i obyczaje, ponieważ z polską okolicą nie utrzymywali żadnych prawie stosunków. Inne wioski, chociaż były podług prawa niemieckiego założone, zatrzymały swój polski charakter. Gdy Bolesław, książę opolski, w roku 1280 fundował klasztor w Imielnicy pod Strzelcami, powołał za radą swego ojca Władysława, Cystersów z Rud. Dla tego Rudy nazwano matką Imielnicy, chociaż oba klasztory jeszcze przez długi czas stały pod dozorem klasztoru jędrzejowskiego. Dopiero Mikołaj IV (1510—1553) był pierwszym opatem

niezależnym; od Ojca św. otrzymał odtąd prałat rudzki prawo noszenia mitry i udzielania klerykom niższego święcenia. Później klasztor podupadł z powodu rozmaitych sporów. Podczas wojny trzydziestoletniej kilka razy został przez nieprzyjacielskie wojska nawiedzony i zresztą w r. 1642 przez Szwedów okropnie spustoszony. Lecz w krótkim czasie świetnie się podniósł. Opat Andrzej Emanuel (1648—1679) znacznie powiększył liczbę zakonników, zapłacił dawniejsze długi i przygospodarzył około 22000 talarów; prócz tego wybudował na własne koszta nowy klasztor i kościół z 8 ołtarzami pięknie wyzłoconymi. Za jego przykładem postępował opat Józef I (1679—1696), który oprócz zwyczajnych wydatków 48000 talarów ofiarował na przyozdobienie kościoła i powiększenie klasztoru. Hojną ręką popierał także nauki swych poddanych. Dnia 3-go Listopada otworzyli zakonnicy w Rudach sławne gimnazyum, które w roku 1788 liczyło 254 uczni z Górnego Szląska, niektórych nawet z Polski. Na początku bieżącego stulecia z powodu wojny i nieprzyjaznych stosunków niestety upadła liczba uczni w szkole łacińskiej, która z funduszami, biblioteką i t. d. w roku 1816 została przeniesiona do Gliwic.

Bez wątpienia szkoły rudzkie, wychowując licznych księży i nauczycieli prawie bezpłatnie, przyczyniły się nie mało do rozpowszechnienia oświaty i religijności na Górnym Szląsku. Mimo wszelkich zasług o dobrobyt kraju został klasztor Cystersów, jak wszystkie inne na Szląsku, przez znaną sekularyzacyą dnia 30-go Października 1810 zniesiony i dobra klasztorne na korzyść rządu pruskiego sprzedane. Przy rozwiązaniu liczył klasztor 33 zakonników i posiadał 13 wsi, 5 hut do wyrabiania żelaza, oprócz tego drótownią, kotlarnią, szklarnią i rozmaite przedsiębiorstwa przemysłowe lub handlowe. Tam znaleźli mieszkańcy z okolicy nie tylko dobry zarobek i tanie towary, lecz też wykształcenie na porządnych rzemieślników lub kupców.

Posiadłości Cystersów razem z dobrami należącemi dawniej do Dominikanów, do Panien od św. Ducha, do kolegiaty i do probostwa w Raciborzu kupił w roku 1812 książę heski za 628000 talarów. Klasztor w Rudach z rozległymi budynkami został główną siedzibą księztwa raciborskiego, do którego już w roku 1817 należało około 65 wsi, 30 folwarków, rozmaite huty, ogromne lasy i t. d. Dzisiaj posiada książę raciborski w powiecie rybnickim, raciborskim i gliwickim około 18 mil kwadratowych; a jeżeli się uwzględni wszystkie dobra do niego należące, można je obliczyć na 560000 mórg czyli 28 mil kwadratowych. Niektóre z tych dóbr leżą pod Oleśnem, a inne nawet we Westfalii około Korvei, gdzie niegdyś słynął starodawny klasztor Benedyktynów. Ponieważ książę Hessen-Rothenburg umarł w roku 1834 bezdzietnie, odziedziczył Rudy z okolicą jego krewny Wiktor książę Hohenlohe-Waldenburg-Schillingsfürst, ordynat na Raciborzu i Korvei, znany powszechnie marszałek izby panów, który niedawno zasnął w Panu.

# OBJAŚNIENIA RYCIN.

**Drzewa mamutowe w Brazylii.** W rozległych lasach brazylijskich rosną ogromne drzewa, których wiek szacują na 3 tysiące lat; nazywają je drzewami mamutowemi. Na obrazku widać trzy takie drzewa. Wysokość ich dochodzi do 140 metrów a objętość pnia do 27 metrów u dołu. Kora, miejscami 25 do 40 centymetrów gruba, jest koloru cynamonowego, drzewo zaś samo czerwonawe, miękkie i lekkie. Gałęzie rosną prawie poziomo i zwieszają się nieco, jak przy cyprysach. Drzewa mamutowe stoją zwykle po 2 lub 3 przy sobie, na gruncie urodzajnym, zwilżanym wodą blizkiego potoku. Oprócz Brazylii trafiają się

jeszcze takie drzewa w Kalifornii, gdzie na przestrzeni jednej mili doliczono się 90 tych olbrzymów. Pewien uczony podróżnik przekonał się, że i w górach kalifornijskich, w wysokości 5000 stóp, owe drzewa także rosną.

**Latawiec jako środek ratunkowy na morzu.** Nasze chłopcy często się bawią, puszczając latawce, z papieru sklejone, w powietrze. Latawiec, uwiązany na długim sznurze, wznosi się wysoko w powietrze i gdy wiatr pomyślny, buja sobie dość długo i swobodnie pod obłokami. Pewien Amerykanin umyślił użyć latawca do spraw pożyteczniejszych, a mianowicie do ratowania ludzi z okrętów, uszkodzonych skutkiem burzy. Na obrazku widzimy, jak latawiec przywiązany do okrętu buja nad wodą w kierunku innego okrętu. Z latawca zwieszają się sznury ku wodzie. Te sznury są przeznaczone na to, aby majtkowie lub podróżni z zagrożonego okrętu mogli ich się uchwycić, a potem za ich pomocą mocniejsze liny i inne środki ratunku z okrętu ratunkowego lub też z lądu przyciągnąć do zagrożonego okrętu. Wynalazek ten jest niedawny i jeszcze niezupełnie udoskonalony, lecz już okazał się tak praktyczny, że niezawodnie wnet wszystkie okręty go sobie sprawią. Latawiec ratunkowy jest tak zrobiony, że go można złożyć; pręty są z lekkiego drzewa osiny. Wynalazca nazywa się J. Woodbridge Davis.

**Pieczary Lug pod Gracem.** Na początku Maja pisały wszystkie gazety o nieszczęściu, jakie spotkało 7 ludzi z Gracu w pieczarach Lug. Wszyscy sądzili, że owi ludzie już się żywcem z pieczar nie wydostaną i zginą śmiercią głodową. Szczęściem, że tak się nie stało; rozsadzono bowiem prochem skały i wydobyto owych podróżnych.

Pieczary Lug mają dwa wejścia wązkie, a przed każdem z nich płynie mały potok. 70 metrów od wejścia łączą się oba potoki i tam tworzy się większy tunel, a zaraz potem przepływa potok takie wązkie przejście pieczary, że kto przez nie chce przejść, musi brodzić w wodzie na wszystkich czterech, bo nie ma tam miejsca dla człowieka wyprostowanego. Owi podróżni przebrodzili potok, doszli do komina (III na obrazku) i wdrapali się nim do wyżej położonych pieczar (V na obrazku). Wybrali się do pieczar na dzień w Sobotę, a w Niedzielę mieli wrócić do Gracu. Tymczasem w Niedzielę przybyli inni podróżni, którzy także pieczary zwiedzić chcieli i spostrzegli, że to jest niepodobieństwem, ponieważ owe małe potoczki górskie bardzo wezbrały. Z powodu deszczu woda w potoku ciągle wzrastała i nanosiła z sobą różnych gruzów, odłamków drzew, kamieni i t. p., które wejścia do pieczar zatarasowały tak, iż ani do nich wejść, ani z nich wyjść nie było można. W pieczarach zamknięci podróżni zdawali się zgubieni; próbowano rozmaicie dostać się do pieczar, lecz żaden sposób nie odniósł skutku. Postanowiono przeto prochem rozsadzić skały pieczar. Była to praca bardzo trudna, bo owa ściana miała 7 metrów grubości. Ale szczęśliwie się udało i wszystkich 7 podróżnych wydobyto żywych z pieczar przez sztucznie zrobiony otwór.

Jeden obrazek dzisiejszego numeru przedstawia zewnętrzny widok pieczary w chwili, gdy żołnierze i górnicy zajęci są ratunkiem. Nurek w odzieniu swojem właśnie ma się spuścić do pieczar.

Drugi obrazek przedstawia wewnętrzny wygląd i rozkład pieczar. Tam, gdzie umieszczona liczba I, jest wejście, którem podróżni weszli. Z początku musieli iść na czworakach, a potem pochyleni; na obrazku widać, jak się wejście rozprzestrzenia. Liczba II oznacza wązki kanał, który znowu było trzeba przebrodzić, chcąc się dostać kominem skośnym (III) do wyżej położonych pieczar. Ów kanał (II) był skutkiem wezbrania wody całkiem wodą napełniony, która płynęła z taką siłą, że kamieniami, odłamkami drzew, zatkała komin (III). W miejscu, oznaczonem liczbą V, jako w pieczarze wyżej położonej, schronili się podróżni przed wodą. Tę pieczarę odkryto dopiero 13-go Kwietnia b. r., jak również i pieczarę VI, zwaną pieczarą Oswalda. Tam, gdzie jest liczba II, znajduje się mała szczelina na zewnątrz, lecz ani sposób tamtędy wejść lub wyjść. Taka sama szczelina jest tam, gdzie na obrazku widać liczbę VII; wychodzi ona na małą dolinkę. Skały rozsadzano w kierunku miejsca, oznaczonego liczbą II i III.

Pieczary Lug są oddalone 4 godziny od miasta Gracu przy wsi Sembriach. Ostatnią stacyą kolejową jest Peggau, oddalona 1 godzinę od pieczar.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

### Od czego zależy zdrowie naszych włosów?

W okolicznościach zwykłych staranność nasza około głowy ograniczać się powinna do usuwania kurzu i osadu, tworzącego się na skórze pod włosami. U dzieci bardzo młodych grzebień lub szczotkę zastępuje zwykle proste obmywanie głowy wodą z przymieszką octu lub alkaliów, albo też wycieranie tłustością, jak n. p. cold-cream'em, olejkiem migdałowym i t. p. Jeżeli na główce osadza się łupież, należy go rozmiękczać za pomocą kataplazmów bądź to z mąki lnianej, bądź z krochmalu. Praktykowane nieraz częste zmywanie włosów wodą czystą, bądź ciepłą, bądź zimną, nie tylko nie jest racyonalne, ale jest nawet szkodliwe, gdyż wysusza włosy, czyni je kruchymi, odejmuje im połysk i wywołuje zmiany sprowadzające przedwcześnie wypadanie. U kobiet skomplikowany mniej więcej układ włosów, stosownie do kaprysów mody, pociąga za sobą ściskanie ich, męczenie i szarpanie w najrozmaitszych kierunkach, co wszystko bardzo szkodzi ich odżywianiu; trzeba bowiem wiedzieć, że włosy, lubo na pozór nieczułe, nie są jednak rzeczą martwą i bez życia. Dlatego też najlepsze uczesanie będzie zawsze dla nich takie, które pozostawi najwięcej swobody, ułatwi przystęp do nich powietrza i zapewni jak najwięcej spoczynku. Zbyteczna bujność włosów staje się często przyczyną newralgii i kongestyi, a nieraz nawet wywołuje stan anemiczny lub rozmaite choroby nerwowe. Ale jeśli zwyczaj noszenia włosów zbyt długich jest zły, to strzyżenie ich przy samej głowie jest fatalne i wprost przeciwne celom natury. U dziecka zwyczaj ten jest jeszcze zgubniejszym, a strzyżenie włosów w celu niby pobudzenia ich wzrostu jest przesądem niczem nie usprawiedliwionym. Najpiękniejsze włosy są te, których nigdy nie tknęły nożyczki.

Jednakże zwyczaj »odświeżania« włosów, to jest przycinania ich po troszce od czasu do czasu, zwłaszcza gdy są cienkie, twarde, rzadkie, gdy wypadają bez żadnej przyczyny patologicznej ogólnej lub miejscowej, może mieć swoję dobrą stronę. Brzytwy unikać należy stanowczo, a nawet gdy wypadnie włosy ostrzydz bardzo krótko, jak to bywa po niektórych chorobach, użyć raczej nożyczek.

Co się tyczy wyrywania włosów, którego sobie pozwalają niektóre osoby w pretensyach, gdy się u nich siwizna pojawiać zacznie, przyspiesza ono tylko siwienie. Kosmetyki, używane zwykle bez wyboru, w niektórych tylko razach mogą wyjść włosom na pożytek.

Środki do farbowania włosów, których ilość mnoży się z dniem każdym, specyalista w tej mierze, lekarz francuski Bazin, dzieli na dwa rodzaje: jedne z nich, przyrządzone z galasu, orzecha, bobu, granatu i t. p. są mniej więcej nieszkodliwe, ale działanie ich jest niepewne i nietrwałe; drugie, mające za podstawę wapno, saletrzan srebra, ołów, siarczan żelaza i t d., są wprawdzie dla koloru włosów skuteczne, ale są szkodliwe dla ich wzrostu, dla czaszki i w ogóle dla całego organizmu farbowanej głowy.

## Praktyczne rady.

— **Domowe środki na katar, kaszel i chrypkę.** W obecnej porze, kiedy wszyscy niemal są zakatarzeni i zachrypnięci, podajemy kilka skutecznych środków na te dolegliwości. Mielona kawa, zwilżona amoniakiem z dodatkiem odrobiny cukru, zażywana co trzy godziny jak tabaka, jest doskonałem lekarstwem na katar. Najlepiej trzymać ją w szczelnie zamkniętem blaszanem pudełku. — Jednym także z najskuteczniejszych środków jest moczenie nóg rano i wieczór w bardzo zimnej wodzie przez dwie minuty; jednocześnie trze się nogi ostrą szczotką, a po szybkiem wyjęciu ich z wody, wyciera się je do suchości. Polepszenie zwykle następuje od razu, ale dla dzieci i osób słabowitych, delikatnych, byłaby to niebezpieczna kuracya. — Na chrypkę pomaga szklanka gorącej i mocno ocukrzonej wody rano i wieczór. — Na kaszel kataralny dobry jest następujący środek, używany przez angielskich oficerów: 500 gr. obranych i ponakrawanych cebul gotuje się przez cztery godziny w kwarcie wody, z dodatkiem 80 gr. miodu i 400 gramów cukru lodowatego. Zażywa się tego płynu łyżkę co trzy godziny. — Owiązywanie szyi w pokoju ciepłym szalikiem jest szkodliwe i naraża na większe zaziębienie.

— **Maszynę do szycia,** jeżeli ma dobrze służyć na dłuższe lata, należy przynajmniej raz na miesiąc czyścić. Olej nalewany w dziurki tak górą jak dołem z czasem zanieczyszcza się i zgrubia się. Skutkiem tego osie i łożyska wyżłabiają się więcej, maszyna nieregularnie chodzi i psuje się.

Należy co miesiąc za pomocą cewki napuścić w każdą dziurkę petroleju, który zanieczyszczenie rozpuści, a potem koniecznie oleju maszynowego.

Niektóre panie leją petrolej z olejem; to jest fałszywe, bo i wtedy petrolej tylko czyści i sprawia, że się osie i kółka wyżłabiają. Dopiero olej zapobiega, żeby się wałki i osie nie wyżłabiały.

— **Hodowla drzewek brzoskwiniowych z ziarn.** Ziarnówki brzoskwiniowe, t. j. drzewka wyprowadzone z pestek, dają bardzo dobre owoce bez szczepienia i są o wiele wytrwalsze od drzew uszlachetnionych, tak że mogą dostarczać obfitych zbiorów tam nawet, gdzie te ostatnie wcale się nie udają. Sadzenie pestek brzoskwiniowych odbywa się w następujący sposób: Do paczki, mającej dno przedziurawione, sy-

pie się warstwa piasku, na nią warstwa ziemi, a na wierzchu układa się pestki jedna przy drugiej. Skropiwszy wszystko to wodą, stawia się paczkę w piwnicy lub w innem miejscu zabezpieczonem od mrozu. W Kwietniu roku następnego pękają łupki na wszystkich zdrowych pestkach i ukazują się kiełki. Wtedy wysadza się je w 25 cm. odległości na grządkę dobrze zgnojoną i kilkakrotnie spulchnioną. Młode latorośle rosną tak szybko, że już na przyszłą wiosnę można je rozsadzać w miejscu przeznaczonem, gdzie w 1 lub 3 lata później dają już owoce. Hodowcy, mający sady na ziemiach zimnych, powinni szczególnie zwrócić uwagę na ten rodzaj hodowli drzew brzeskwiniowych.

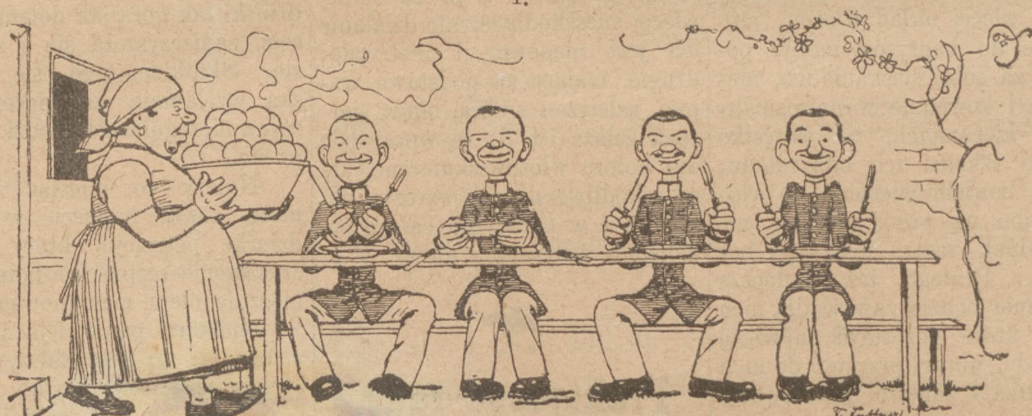
## Rozmaitości.

* **Pastorał bursztynowy.** Hr. K. Przeździecki nabył niedawno u p. Malickiego, antykwaryusza, wierzch pastorału bursztynowy. Dość duże kawałki tego kruchego materyału, dopasowane są do siebie tak, iż tworzą nieprzerwane koło przezroczyste, obramowane lekką srebrną oprawą. Zajmujący ten zabytek uznany został przez dyrekcyę cesarskich muzeów w Wiedniu za jedyne w swoim rodzaju i za dzieło z końca XVI wieku. Ornamentyka rzeźby bursztynowej, jakkolwiek traktowana jest techniką renesansu, musiała być robioną podług jakiegoś daleko starszego pierwowzoru. Pastorał pochodzić ma z jednego z dawnych opactw krajowych i musiał być, sądząc z rozmiarów, własnością ksieni żeńskiego klasztoru.

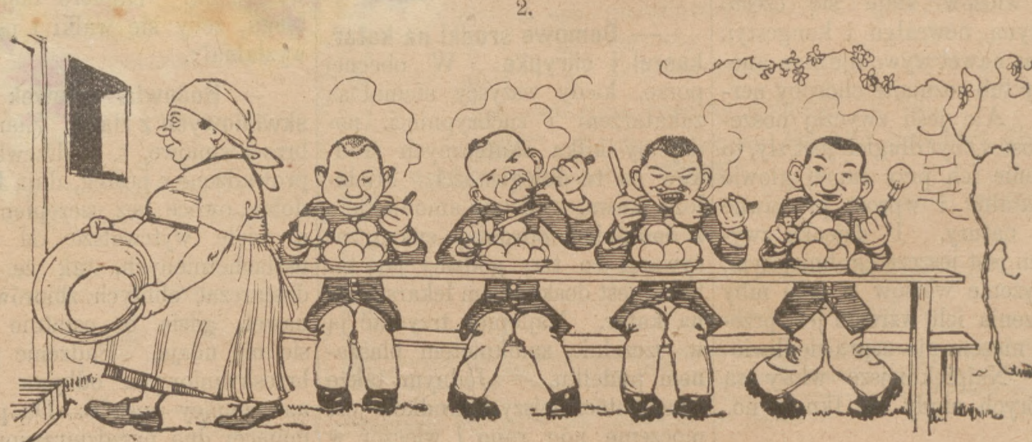
* **Legendowy nóż.** Na murze w Bolswaod (we Fryzyi) na pamiątkę przybity jest nóż. Dzienniki z powodu odnowienia ratusza, przypominają obecnie jego historyą. Z legendą tą wiąże się coś w rodzaju wyroczni Salomona. Dwóch chłopców, widząc jak zarzynają wieprza, postanowiło powtórzyć tę zabawę. Jeden z nich miał grać rolę wieprza, a drugi rzeźnika. Następstwem tej zabawy było zamordowanie chłopca, który udawał wieprza. Gdy miano sądzić mordercę, przedstawiły się poważne wątpliwości co do poczytalności oskarżonego. Chcąc wyjaśnić tę sprawę, sędziowie kazali przynieść jabłko i sztukę złota i kazali chłopcu wybierać. Chłopiec bez namysłu wybrał jabłko, miano go więc za niepoczytalnego i uwolniono, ale postanowiono na wieczną rzeczy pamiątkę nóż zawiesić na murze ratusza Nóż ten zamieszczony jest na srebrnej płycie, na której

## Przygoda z klóskami.

1.



2.



ku przestrodze przyszłych pokoleń wyryto nazwisko winowajcy.

* **Warto spamiętać.** Te same dni miesiąca wypadają zawsze w te same dni tygodnia w Marcu i Listopadzie, jako też we Wrześniu i Grudniu; tj. jeżeli dzień 1 Marca wypada w Poniedziałek, to i dzień 1 Listopada wypadnie w Poniedziałek; a jeźli dzień 1 Września wypadnie w Sobotę, to w Sobotę też wypadnie dzień 1 Grudnia. W roku przestępnym tejże samej regule podpadają Styczeń, Kwiecień i Lipiec; w latach zwyczajnych zaś Styczeń zgadza się z Październikiem. W roku przestępnym Luty zgadza się ze Sierpniem, w latach zwyczajnych zaś z Marcem i Listopadem.

Za pomocą zwykłego zegarka kieszonkowego można łatwo na wolnem powietrzu, skoro słońce świeci, oznaczyć północ, południe, wschód i zachód. Potrzeba tylko zegarek w poziomem położeniu tak obrócić, by wskazówka oznaczająca godziny (t. j. mniejsza wskazówka) zwróconą była wprost ku słońcu. Wtedy południe znajduje się dokładnie w kierunku pośrednim pomiędzy godziną przez wskazówkę oznaczoną a godz XII. Np. jeśli właśnie jest godzina 4, to zwróćmy zegarek w ten sposób, by mała wskazówka skierowaną była ku słońcu. Wtedy południe znajduje się w stronie, którą na zegarku wskazuje cyfra II. Zapamiętac to wcale nia trudno, a nieraz przydać się może.

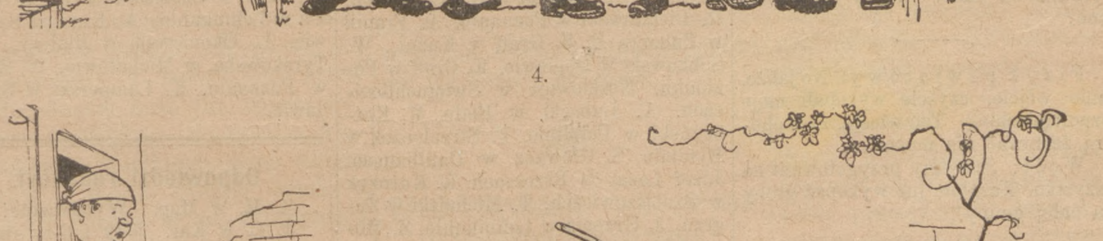
* **Banki w Babilonie i Niniwie.** Bankierzy oraz kantory bankierskie istniały już w głębokiej starożytności. Świadczą o tem odkrycia archeologiczne, poczynione w Mezopotamii, mianowicie tabliczki z wyrytymi na nich ostrem narzędziem napisami. Te ostatnie dostarczyły archeologom nowego materyału do utworzenia sobie obrazu życia i zwyczajów mieszkańców Babilonu i Niniwy z przed 700 i więcej lat przed narodzeniem Jezusa Chrystusa. Niektóre z tych tabliczek, jak wnosić należy z napisów, znajdujących się na nich, przedstawiały coś w rodzaju rewersów, przekazów i obligacyi, a nawet czeków. Z tych tabliczek można wnioskować, że Babilon i Niniwa były potężnemi ogniskami handlowemi, w których dokonywano znacznych operacyi, opierających się przeważnie na kredycie prywatnym, i że na 700 lat przed Nar. Jezusa istniał w Babilonie wielki bank państwowy.

* **Dzwony stalowe.** Dotąd odlewano tylko dzwony z mosiądzu, specyalnie w tym celu przygotowanego. Obecnie jeden z fabrykantów dzwonów wpadł na myśl użycia do tychże zwykłej stali. Próby czynione dały nadspodziewanie dobre rezultaty, głos bowiem dzwonów stalowych jest o wiele czyściejszy i do-

3.



4.



Z tego nauka taka: Wystrzegaj się obżarstwa.

nioślejszy, a koszt o wiele mniejszy. Prawdopodobnie dzwony nowego pomysłu znajdą wkrótce duże zastósowanie.

* **Wykopaliska w Lotaryngii.** W pobliżu Farbach w Lotaryngii od kilku tygodni prowadzone są wykopaliska z czasów rzymskich. Odkryto dawne warownie, ciągnące się w stronę Metzu, dalej szczątki świątyni Apolina, a nadto wiele rzymskich zbroi, urn, monet (przeważnie z wizerunkiem cesarza Konstantyna), prześlicznie rzeźbioną głowę Minerwy, pierścienie, klucze, naramienniki i t. d. Znawcy śledzą te wykopaliska z wielkiem zajęciem.

* **Czego dzieci nie wiedzą,** stało się przedmiotem obliczenia statystycznego. W Bostonie stwierdzono, że z dzieci wstępujących do szkoły na 100 sześcioletnich dzieci 14 nie widziało nigdy gwiazd, 45 nie było nigdy na wsi, 20 nie wiedziało, że mleko daje krowa, 55 nie wiedziało, że rzeczy drewniane robią się z drzew, 15 nie umiało nazwać kolorów zielonego, niebieskiego i żółtego, 47 nie widziało nigdy wieprza i t. d.

## ŻARTY.

Żona: Dla czego bierzesz pigułki, kiedy już jesteś zdrów?

Mąż: Chciałabyś może, żebym je wyrzucił za okno. A czy nie zapłacone?

Fizyk powiatowy: No jakże, panie wójcie, czyście wykonali moje rozporządzenie? Toć wiecie, że z cholerą żartować nie można.

Wójt: Jesteśmy przygotowani na wszystko. Kazałem już wykopać groby dla całej gminy!

Stary kawaler: Jak to czas szybko leci! Toć to dzisiaj minęło dziesięć lat od czasu, kiedy mi pani odmówiłaś swej ręki!

Panna (która kroku tego żałuje): Ach, panie Franciszku, byłam wtedy tako młoda i nierozsądna...

Kawaler: Tak, teraz zmieniliśmy się i zmądrzeli oboje!

Pan Karol: Mało znam tak mądrych panien jak panna Anna; rozumu ma za dwoje.

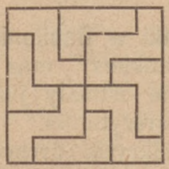
Pan Stefan: Byłaby więc z niej stósowna dla pana żona...

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 7 „Światła“.

1.

Ptactwa było razem 200 sztuk, a mianowicie: 100 kur, 50 gołębi, 25 gęsi, 20 kaczek i 5 pawi.

2.



3.

**M**ickiewicz
**A**leksandrowo
**T**atarzy
**E**liasz
**J**agiełło
**K**opernik
**O**leszczyński.

Dobre rozwiązanie wszystkich 3 zadań nadesłali: A. Gojowczyk w N. Budkowicach, ks. Zynka w Poznaniu, ks. Euz. Stephan w Tworogu, T. Wengierek w Godullahucie, K. Lamperski w Szpandawie, Zofia Kaszade w Wrocławiu, B. Zielnica w Wijewie, F. Wiśniewski w Mogilnie, M. Rydlewski w Poznaniu, F. Domachowska w W. Kuntersztynie, W. Hellis w Lehmkuhle, I. Dolata w Owińskach, A. Dlubis w Królewskiej Hucie, L. Fitz w Roździeniu, J. Knopp w Zabrzu, P. Chodzidło w Polskiej Wiśle, P. Słomka w Królewskiej Hucie, A. Gross w Łabędach, S. Migdał w Buczkowicach, R. Pielatowski w Poznaniu, A. Franik w Zaborzu B, S. Graff w Kuźni, W. Sobkowski w Dopiewie, K. Graff w Poznaniu, Noskiewicz w Świętochłowicach, A. Lubecki w Biale, M. Karczyński w Pelplinie, F. Strzeleczek w Bytomiu, S. Głowacz w Dahlhausen, Józef Lazar w Brzescach, K. Kurczyk w Szobiszowicach, T. Michalski w Żegrzu, J. Grzenia w Lehmkuhle, Z. Moczyński w Meppen, A. Kurc w Szypłowie, A. Ponczek w Elberfeldzie, Zofia Tyrakowska w Michałowie, H. Kinowska w Rynarzewie, Połczyński w Wągrowcu, ks. Kinowski w Oporowie, Em. Pietruszka w Bytomiu, Kalewski w Dembuicy, J. Wołczyk w Królewskiej Hucie, Gillmeister i T. Labudda w Kartuzach, A. Kopietz w Zabrzu, J. Kowolik w Dorocie, W. Specht w Poznaniu, J. Zajonz w Nowej Dorocie, K. Kotecki na Komanderyi p. Poznaniem, J. Markiton w Pawłowicach, L. Okoniewski w Nowym Białczu, T. i J. Kiera w Srokowcu, A. Zoremba w Tarnowskich Górach, J. Jurciński w Wełnowcu.

1-sze i 3-cie zadanie rozwiązali: A. Brudziński w Michorzewku, W. Litkowski w Poniecu, J. i K. Faustmann w Golubiu, J. Chmielewski w Nowy Sączu, A. Pieczyński w Kwidzynie, St. Markowiak w Przysiece niem., J. Badura w Roździeniu, A. Jendrzejowski w Rudzie, W. Kwapisz w Poznaniu, K. Kaminiarz w Grotnikach, J. Littwinski w Bruszczach, Stanisława i J. Kędzierscy w Paruszewie, W. Górski w Borzejewie, A. Glasowski w Bytomiu, J. Niedziela w Chróścinie, Z. Kozłowski w Olsztynie, P. Mikicki w Wąsoszu, A. Brachmański w Pszowie.

2-gie i 3-cie radanie rozwiązali: T. Gawenda w Rokitnicy, Kółka rólnicze w Górnej Suchej, J. Musiałkowski w Powidzu, J. Szusterkiewicz w Poniecu, J. Adamczyk w Biertułtowach.

1-sze zadanie rozwiązali: Ks. Adamowski w Dąbrowie, K. Golly w Paruszowicach, P. Herok z Król. Huty.

2-gie zadanie rozwązali: A. i L. Kusch w Rudzie.

3-cie zadanie rozwiązali: J. Giera w Wolskiem, A. Waleszyński w Gremboczynie, R. Krzewitza w W. Zimnicach, F. Gierczycki w Nowym Sączu, F. Dziuba w Dümpten, P. Kociński w Świecy, W. Suchanecki w Ostrobudkach, K. Senkowski na Mokrem, L. Piekatz w Chropaczowie, Zofia Musielak w Rąbiniu, M. Handow w Sokolnikach, Fijałkowski w Pelplinie, T. Barski w Kunigundenhucie, K. Stanik w Chorzowie.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: A. Gross w Łabędach, J. Dolata w Owińskach, R. Pielatowski w Poznaniu, Zofia Kaszade w Wrocławiu, L. Fitz w Roździeniu, P. Słomka w Królewskiej Hucie, W. Hellis w Lehmkuhle, A. Gojowczyk w Nowych Budkowicach, A. Dlubis w Król. Hucie, M. Karczyński w Pelplinie, A. Lubecki w Biale, S. Graff w Hamer, Noskiewicz w Świętochłowicach, K. Kurczyk w Szobiszowicach, J. Grzenia w Lehmkuhle, A. Kurc w Szypłowie, L. Okoniewski w Białczu, Zofia Tyrakowska w Michałowie, W. Specht w Poznaniu, K. Lamperski w Szpandawie.

## Odpowiedzi redakcyi.

Z. M. w Mep. Wyczerpane!

J. L. w Kar. 5-ty i 6-ty rocznik wyczerpany zupełnie.

J. B. w Rożd. Prosimy nam przesłać, a może umieścimy. Zazwyczaj nie umieszczamy, bo ciągną się długo i zajmują wiele miejsca.

P. K. w Św. Za życzenie dziękujemy. Nie nas winić należy, lecz los!

J. w Rudzie. Poszyty „Światła“ wysyłamy niespięte jedynie na wielokrotne życzenie Czytelników. Przy spinaniu bowiem trzeba było przedziurawiać ryciny większe zajmujące dwie strony, co teraz nie zachodzi.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.

Czas odnowić przedpłatę na III-ci kwartał.